

Beata Wróblewska *Jabłko Apolejki*
fragment utworu

W szkole jest sennie. Wszyscy, nauczyciele i uczniowie, sprawiają wrażenie, jakby nasłuchiwali brzęku dzwonek u sań świętego Mikołaja. Dopiero godzina wychowawcza przynosi pewne ożywienie. Gondol i Sebastian czytają napisany przez siebie tekst jasełek:

*Mężu,
Ci ludzie są na luzie,
Mają wesołe buzie.
Przyjechali tu przed nami
I przejęci swoimi sprawami
Nie myślą o innych.
Zatem ty pomyśl o nas.
Nie bądź lebiegą
I szukaj nam noclegu...*

– czyta Sebastian cienkim głosem. A klasa śmieje się przy słowach: „nie bądź lebiegą”. Śmiech rozlega się wielokrotnie. Wreszcie Gondol kończy przedstawienie słowami Józefa:

*Myślę, patrząc na małego Jezusa,
że nikt nie odegra tego cudownego wydarzenia
nawet w USA.*

– I tu, panie psorze – dodaje – powinniśmy odśpiewać jakąś amerykańską kolędę.

Po odczytaniu tekstu rozlegają się huraganowe oklaski, a Gondol i Sebastian błazeńsko kłaniają się w różne strony. Profesor Jarząbek, wychowawca klasy, nie bierze udziału w ogólnej wesołości. A kiedy w końcu klasa się ucisza, chrząka nieco zakłopotany i mówi:

– Bardzo proszę o rzeczową dyskusję nad tekstem!

– Mnie się bardzo podoba! Wesoło i blisko współczesności! – mówi Wojtek z przedostatniej ławki.

– A mnie się nie podoba! – cicho stwierdza zawsze bardzo spokojna i niezwykle małowówna Zosia, która siedzi pod oknem. – Nie podoba mi się, że o Jezusie Maria mówi, że Jezus ryczy. I że Józef jest takim prostakiem. Ja wiem, że Józef był tylko cieślą, człowiekiem prostym, ale nie był prostakiem! Potrafił zrozumieć to, co mu się przydarzyło! Niewątpliwie był człowiekiem nieprzeciętnym!

– Daj spokój, Zośka, zostaw tę całą teologię katechecie. Przecież to tylko szkolne jasełka – zauważa Krystyna. – Chodzi o to, żeby było zabawnie i przyjemnie!

– No właśnie, mnie i innym osobom wierzącym może nie być przyjemnie. Dla mnie Boże Narodzenie to nie tylko bożonarodzeniowe gadżety! – odpowiada gruba Elżbieta, która siedzi z Zosią w jednej ławce.

– Elu, przecież ja też jestem wierzący i jak wiesz, chadzam do kościoła, ale w konwencję jasełek wpisany jest śmiech. To jest ludowa inscenizacja i trzeba przemówić do ludu językiem ludowym, czyli takim, jaki słyszy się na szkolnym korytarzu, na ulicy czy w popularnym głupim serialu!

– Hm, to może ja tutaj trochę uporządkuję naszą dyskusję – odzywa się profesor Jarząbek. – Jest prawdą, że jasełka są przedstawieniem ludowym i że niektóre postacie traktowane są tradycyjnie w sposób żartobliwy, na przykład śmierć, diabeł, pasterze, Herod

czy nawet trzech królów. Nigdy jednak nikt nie kpi sobie ze Świętej Rodziny. I rozumiem tutaj, że osoby wierzące mogą poczuć się w swoich uczuciach religijnych dotknięte. Zmieńcie to, co jest niestosowne, proszę! A teraz spróbujmy zaproponować wykonawców do głównych ról. Z tego, co widzę, potrzebujemy gromady pasterzy, śpiewających aniołów, gadających zwierząt, trzech królów oraz Marii i Józefa. Jeżeli ktoś nie chce grać, może włączyć się w przygotowanie kostiumów czy dekoracji!

Różne osoby zgłaszają się do rozmaitych ról i zadań. Kasia zostaje przydzielona do gromady pasterzy, bo – jak mówi profesor Jarząbek – jest za wyrazista na anioła. Wkrótce okazuje się, że została tylko nieobsadzona rola Marii.

– A może ty, Zuzanno, byś się zgodziła? – pyta Gondol. – Masz długie włosy i taką romantyczną urodę!

– No to będziemy musieli tak przerobić cały scenariusz, żeby Maria w ogóle nie otwierała dzioba! – ironicznie mówi Sebek i w klasie zapada nagła cisza.

Kasi jest wstyd za Sebka. Mógł wymyślić jakiś sposób, aby przeciwstawić się propozycji Gondola, nie raniąc niczyich uczuć. Patrzy z przykrością na to, jak twarz Zuzi się zmienia i na jej szyję i policzki powoli wypełza ciemny rumieniec, i zupełnie nie wie, co zrobić i jak się zachować. Na szczęście dzwoni dzwonek. Zuzanna wychodzi z klasy, a Gondol patrzy wściekły na Sebka i mówi:

– Ale z ciebie bydlak!

– A bo pewnie, Romeo się znalazł! Coś ci się porobiło z głową, zapomniałeś, zakochany kretynie, że ona się jąka! – odpowiada Sebek.

– Skończony cham! – rzuca Gondol i wybiega z klasy.

– Tak, tak, panowie, nie wszystko może być tematem żartów! – komentuje ironicznie Albert.

– Oj, Sebek, trochę więcej delikatności – mówi profesor Jarząbek bardzo zmęczonym głosem, w którym brzmi smutek i rezygnacja, i wychodzi z klasy.

* * *

Na następnej lekcji nie ma Gondola i Zuzanny. Kasia zostaje wysłana po kredę do kanciapy pani woźnej. Przechodząc obok szatni trzeciej klasy, Kasia słyszy ściszone głosy i w głębi dostrzega wśród płaszczy Gondola i Zuzię. Siedzą na wąskiej ławeczce, na której zwykle przysiadają, by zmienić buty. Gondol trzyma rękę Zuzanny i o czymś gorąco ją przekonuje.

Kasia przemyka najostrożniej, jak potrafi. A w głębi czuje wzruszenie i niezwykłą radość.